

Gdy Hitler zaczynał budowę nowej niemieckiej potęgi militarnej, najważniejszym problemem była dlań nie liczba produkowanych samolotów i czołgów, ale różnica między stanem wyposażenia wojsk własnych i cudzych. Wiedział, że zwycięża się nie liczbą, ale różnicą. Nie wystarczy więc być silnym. Trzeba, by inni byli słabi. Najpierw – moralnie. Ta dwukierunkowa strategia przez różnych terrorystów państwowych i bezpaństwowych stosowana jest do dziś. Przede wszystkim – w mediach. Dlatego warto znać wzorce.

# Rzeka prowokacji

[ANDRZEJ JARCZEWSKI](#)

Esej opublikowany w miesięczniku **ŚLĄSK** nr 9/2009 pt. „Wojna sumy z różnicami”

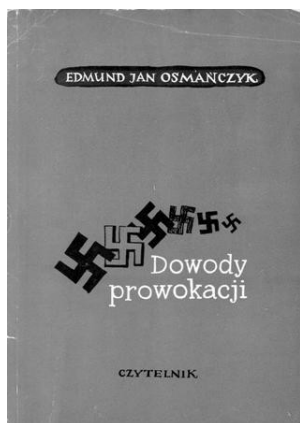
Suma potencjałów gospodarczych i militarnych państw, otaczających Niemcy, była zdecydowanie wyższa od wszystkiego, czym mógł dysponować Hitler w swoim kraju. Gdyby sąsiedzi Niemiec zaczęli zbroić się już na początku lat trzydziestych – Hitler nigdy by nie zdobył przewagi strategicznej. Ale – jak wiemy – nie zaczęli, o wspólnym bezpieczeństwie nie myśleli i do sumy nie dążyli. Hitler natomiast dążył do różnicy i szybko uzyskał przewagę. Nie nad wszystkimi, ale nad każdym.

Żądzą przewagi kierował się również drugi wielki agresor tej epoki – Stalin, który na zbrojenia kierował jeszcze większą niż Hitler część dochodu narodowego. Obydwaj ci panowie, zanim porozumieli się w sprawie rozbioru Polski, prześcigali się we wspieraniu i finansowaniu uczuć pacyfistycznych i antysemitycznych w USA, Francji, Wielkiej Brytanii i w innych demokracjach Zachodu. Również w Polsce. Gdzie tylko pozwalano na działalność socjalistów nacjonalistycznych lub internacjonalistycznych – rozlewał się antysemityzm i kwitła ideologia pokojowa, a w parlamentach mnodzy deputowani pilnowali, by ich własna armia nie dostała za dużo pieniędzy. Upragnioną różnicę ilościową i jakościową zapewniała państwom zbrojeckim nie tylko potęga własna, ale – przede wszystkim – niemoc sąsiadów. Inwestowano więc w podziały i nie żałowano środków na osłabianie morale przyszłych ofiar. Jeden lewak, szczerzy pacyfista czy separatysta, ulokowany w obcym rządzie czy choćby na obcym uniwersytecie, był tyle wart, co fabryka amunicji we własnym kraju.

## Wojna sumy z różnicami

Dwudziestolecie międzywojenne zostało więc przez Niemcy i ZSRR wykorzystane na wzmocnienie sił własnych i osłabienie cudzych. Obydwa kierunki były równie ważne. Powtarzam to na wstępie dlatego, że na ogół lekceważymy ten drugi front. Potępiamy oczywiście sowiecką i nazistowską propagandę ze względów moralnych i estetycznych, ale nie dość zajmujemy się celem nadrzędnym. Nie wiemy nawet zbyt dokładnie, jak wielkie środki łożono na dezinformację słowną i czynną.

Tu zajmę się wyłącznie przejawami „twardej” dezinformacji, czyli napadami, prowokacjami i innymi działaniami Niemców, realizowanymi w tym celu, by oskarżać Polskę o ich sprawstwo poprzez ówczesne media. Zwłaszcza – przez najszybsze: radio. To znów było potrzebne, by naród niemiecki znienawidził Polaków (jak przed Monachium – Czechów), a inne narody nie przeszkadzały ukarać „winnego”. Był też cel dalekosiężny, lepiej widoczny dziś niż kiedyś. Spróbujmy ten cel zidentyfikować.



Dokładna liczba wplecionych w przygotowania wojenne aktów dezinformacji „twardej” nie jest zbyt dokładnie znana. Dotarłem do wiarygodnych opisów zaledwie kilkudziesięciu zdarzeń z tej kategorii. A przygotowano setki operacji. Trzy najważniejsze wykonano na Górnym Śląsku w pobliżu granicy, ale po niemieckiej stronie: w Gliwicach, pod Rybnikiem i w Byczynie. O preparowaniu kolejnych 223 pierwszy napisał Edmund Osmańczyk w książce, wydanej w roku 1951. I tam, na podstawie dokumentów, o których sądzi, że pochodzą z „tajnego” archiwum Himmlera, Osmańczyk dokonuje najpierw podziału ze względu na kryterium geograficzne. Przytaczam tę klasyfikację z niewielkimi skrótami.

*Część pierwsza kartoteki nosi tytuł „Nord-Ost” i obejmuje obiekty po niemieckiej i polskiej stronie granicy Prus Wschodnich oraz obiekty na terenie ówczesnego województwa pomorskiego. Ogółem 63 obiekty wyznaczone na podpalenie lub wysadzenie w powietrze jako „dowód polskich prowokacji antyniemieckich”.*

Osmańczyk wiedział wszystko o istocie nazizmu i nie musiał roztrząsać problemów terminologicznych. Po prostu odbił piłkę. Skoro Niemcy napisali, że te podpalenia czy wysadzenia będą użyte jako „dowody polskich prowokacji antyniemieckich”, to teraz wystarczy książkę z fotokopiami dokumentów nadać tytuł **Dowody prowokacji**, a na okładce narysować swastykę. To w roku 1951 wystarczało czytelnikowi, który przeżył wojnę. Dziś wyraz „prowokacja” zleksykalizował się w tym znaczeniu, jakie nadał mu wówczas Osmańczyk, operujący zresztą słownictwem przedwojennych gazet polskich i niemieckich. Pozostawiam więc na razie ten wyraz, ale nadal poszukuję dopełnień: kogo prowokowano i do czego? A na to odpowiedź jest bardziej skomplikowana. Najpierw trzy zdania Osmańczyka, kończące prezentację kartoteki.

*Część druga nosi tytuł „Freistaat Danzig” i obejmuje 32 obiekty na obszarze b. Wolnego Miasta Gdańska. Część trzecia nosi tytuł „Ost” i obejmuje 89 obiektów na obszarze ówczesnego województwa poznańskiego w pobliżu granicy i wokół miasta Poznania. Część czwarta nosi tytuł „Süd-Ost” i obejmuje 39 obiektów na obszarze ówczesnego województwa śląskiego i Śląska Zaolziańskiego.*

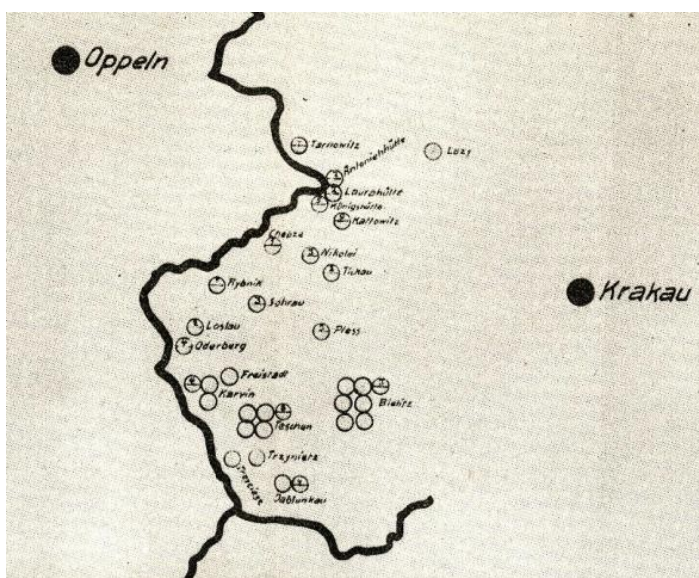
Opublikowanie całej kartoteki wraz z tłumaczeniem – jak pisze Osmańczyk – wymagałoby 800 stron druku. Autor zamieścił więc zaledwie 45 fotokopii. Nie wiem, gdzie dziś znajduje się cały zbiór. Wiem tylko, że Polskę stać na pełną publikację i koniecznie powinniśmy to zrobić. Choćby po to, by uwolnić się od podejrzeń, że dokumenty zostały podrzucone. Sowieci mieli wtedy pod kluczem wielu Niemców, zdolnych do wykonania tego dzieła, mieli wprawę we wszelkiego rodzaju fałszersztwach, mieli też odpowiednie niemieckie maszyny do pisania i oryginalny papier, ale trudno mi sobie wyobrazić cel takiego przedsięwzięcia po wygranej wojnie. Poza tym – niektóre napady zostały potwierdzone dopiero w latach późniejszych. Są tam też zdjęcia obiektów, wytypowanych do zniszczenia. Tych fotografii nie można było zrobić po wojnie. Dokumentacja zdobyta przez Osmańczyka sprawia wrażenie absolutnie wiarygodnej, ale w naukowym obiegu funkcjonuje zaledwie niewielka jej część. Krytyczna publikacja tego źródła to temat na ambitną habilitację z historii!

## Typologia prowokacji

Sierpień 1939 jest wciąż słabo zbadany i czeka na kilka kolejnych doktoratów. W jednym z nich należałoby skatalogować i sensownie sklasyfikować wszystkie incydenty graniczne, zwane powszechnie prowokacjami. Kryterium geograficzne Osmańczyka jest zaledwie jednym z wielu. Można te „prowokacje” podzielić też na dokonane i niedokonane; np. profesor Karol Marian Pospieszalski, który połowę swego niemal stuletniego życia poświęcił badaniom tych wydarzeń, potwierdził ponad wszelką wątpliwość zaledwie 23 przypadki z listy Osmańczyka. M.in. na terenie Wolnego Miasta Gdańska żaden z zaplanowanych napadów nie został zrealizowany. Nie zniszczono też ani jednego z siedmiu obiektów, wytypowanych w Bydgoszczy.

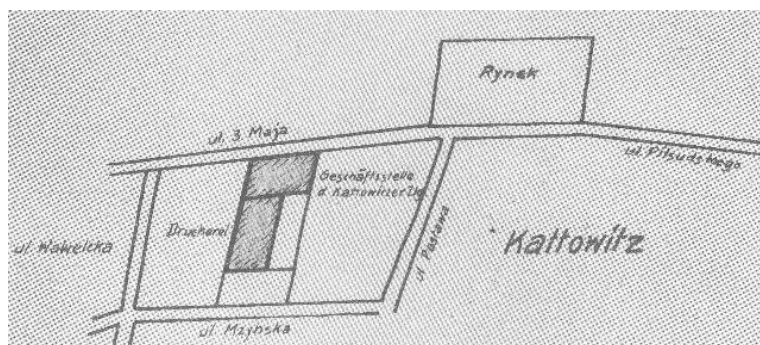
Klasyfikacja ze względu na organizatorów: np. na dworcu w Tarnowie bombę podłożyła z całą pewnością Abwehra i nie w celu dezinformacji, a napad na radiostację w Gliwicach – to dzieło *Sicherheitsdienstu* właśnie w tym celu. Należy odróżnić akcje wczesne („piąta kolumna” na Górnym Śląsku), właściwe (sierpniowe) i późne (wrześniowe). Jedne odbyły się po polskiej stronie granicy, inne po niemieckiej. Jedne miały prowokować Polaków (do reaktywnego działania), inne Niemców (do nienawiści). Dalej – niektóre akcje były koordynowane inne przypadkowe; z ofiarami śmiertelnymi i bez, polityczne i kryminalne, pożary, wybuchy itd. Do tego jeszcze prawdziwe prowokacje, polegające na naruszeniu polskiej przestrzeni przez niemieckie samoloty, prowokacje medialne, kolejowe, międzyludzkie itd. Do zbadania pozostają też liczne incydenty na granicy z ZSRR, prawie nietknięte refleksją historyków.

Moim zdaniem należy zebrać wszystkie fakty jakoś związane ze zbliżającą się wojną, radykalnie odrzucić ich nazwy rzeczownikowe i przymiotnikowe zarówno polskie, jak i niemieckie (zawsze fałszujące, np. *Blutsonntag*, *krwawa niedziela* w Bydgoszczy, 3.09.39), a następnie podjąć próbę odpowiedzi na proste pytania: *kto zrobił, co zrobił, kiedy zrobił, dlaczego zrobił i po co to robił*. Zwłaszcza ostatnie pytanie jest ze względów metodologicznych ważne.



Każdej akcji i każdej czynności należy przypisać cel. A jeśli tego celu nie znamy – starajmy się zrozumieć, o co naprawdę w danym działaniu chodziło. I dokonajmy podziału ze względu właśnie na cel, jaki przyświecał inicjatorom. Pozwoli to nam zupełnie odrębnie potraktować np. atak na tunel pod Przełęczą Jabłonkowską. Nie była to żadna prowokacja ani dywersja, ani nawet sabotaż, jak się często pisze. To był zwykły błąd. Abwehra miała zająć zaminowany przez Polaków wylot tunelu kolejowego i poczekać na Wehrmacht. Zdarzyło się to w nocy,

poprzedzającej pierwszy termin rozpoczęcia wojny, tzn. z 25 na 26 sierpnia. Do dowódcy operującego już w górach oddziału po prostu nie dotarła wiadomość, że Hitler wieczorem 25 sierpnia postanowił przełożyć początek wojny na inny termin. Natomiast dwa kółka na samym dole mapki, opisane „Jablunkau”, dotyczą zupełnie innego zamachu, o którego planowaniu wiemy stąd, że na podobnym do katowickiego szkicu i formularzu (kopia niżej) przedstawiono plan *wysadzenia w powietrze zabudowań przy młynie Volksdeutscha nazw. Sagittarius Müller w Jablonkau-Olsa-gebiet*.



Objekt Nr.: ..... 50 22 .....		
1. Gebiet:	SGd-Obp	Ort: Kattowitz/Ost-OS.
2. Art des Objektes:	Geschäftsbau mit Druckerei.	
3. Bedeutung des Objektes:	Kattowitzer Zeitung ist führende deutsche Zeitung in Ost-OS. Von Behörden immer wieder verboten; in der poln. Presse ununterbrochen angegriffen.	
4. Nähere Lagebezeichnung:	Stadtmitte, in der Höhe des Ringes. Gebäude erstreckt sich von ul. 3. Maja bis ul. Mlynska.	
5. Kurze Beschreibung des Objektes:	Vierstöckiger Ziegelbau, verputzt.	
6. Besitzer:	Verlag der 'Kattowitzer Zeitung'.	
7. Lagekisse:	Anlage: 1 Skizze.	
8. Erforderliche Ladung für Wirkung I, II, III:	Spannung und Brandstz. Wahrscheinlichkeitsfaktor: 50 %.	
9. Verdämmung:	wird bei Ausführung festgelegt.	
10. Werkzeuge und Geräte:	nicht erforderlich.	
11. Zeit:		
12. Besondere Bemerkung:	Ausführende: Stöckhurs, Kratochvil.	



Podobnych falstartów odnotowano kilka i należałoby je oddzielić od akcji zaplanowanych starannie, takich jak prowokacja gliwicka, która wywołała najszybszy rezonans ze względu na historyczny moment, miejsce, cel i sposób medialnego wykorzystania. Rzeczywiście, wieczorny napad na radiostację w Gliwicach 31 sierpnia był operacją niezwykle i ważną. Poświęciłem jej wydaną właśnie przez Muzeum w Gliwicach książkę pt. **PROVOKADO**. Musiałem jednak zastanowić się nad kwestiami terminologicznymi. Jeśli „prowokacja” – to ktoś kogoś do czegoś pewnie tam prowokował i coś dalej się wydarzyło lub nie wydarzyło. Co? I tu dopiero robi się ciekawie. Bo prowokowano nie Polaków lecz Francuzów i nie do tego, żeby coś zrobili, ale – by skorzystali z okazji i siedzieli cicho, co ci skwapliwie przez następne pół roku czynili.

## Stodoły – najdziwniejszy napad stulecia

Cele, przebieg i skutki prowokacji gliwickiej poznaliśmy dokładnie. Tego samego wieczora, w czwartek 31 sierpnia, po niemieckiej stronie granicy ludzie Himmlera zrealizowali jeszcze dwie, bez porównania większe operacje, o których jednak milczą podręczniki. Nawet mieszkańcy Stodół (niem. Hochlinden, dziś dzielnica Rybnika) więcej wiedzą o swoim morzu, domu papieża i Dino Parku niż o budynku przedwojennej niemieckiej komory celnej przy ul. Rudzkiej, którego nie potrafią nawet wskazać. A tam działa się Historia! Choć, trzeba przyznać, działa się nader kulawo.



Reichsführer SS Heinrich Himmler już 20 sierpnia osobiście pofatygował się do Hochlinden, by dokładnie obejrzeć miejsce planowanej akcji. Dość obszerny opis tej wizytacji i późniejszego samonapadu na placówkę celną dali niemieccy autorzy Alfred Spiess i Heiner Lichtenstein w książce *Unternehmen Tannenberg. Der Anlass zum Zweiten Weltkrieg*, 1979. Tytuł tego dzieła jest całkowicie błędny, co uzasadniam w innym miejscu ([Provokado](#)), natomiast zawartość sprawia wrażenie doskonale udokumentowanej

faktografii. Dlatego też bez obawy o większą pomyłkę omawiam tu wyniki śledztwa prokuratora Spiessa i nie dociekam sensu wykonanych w Stodołach w roku 1939 działań. Z opisu wynika bowiem, że takowego za bardzo nie było. Tzn. nie było sensu, bo cel był. Tyle że bezsensowny.

Zacząło się jeszcze wcześniej niż w Jabłonkowie, bo już o świcie 25 sierpnia. W pobliżu niemieckiego posterunku w Hochlinden pojawiła się grupa uzbrojonych cywilów, podających się za folksdojczów z Górnego Śląska. Ci ludzie przebiegli przez pobliską granicę i zaatakowali polski urząd celny w Chwałęcicach. Trzej dyżurujący celnicy uciekli, a sam budynek został ostrzelany i mocno uszkodzony wybuchami granatów ręcznych. Do dziś nie wiemy, kto i dlaczego to zrobił. Niemcy oczywiście natychmiast przeprowadzili śledztwo. Niektórych napastników ujęto i wysłano do Berlina, podejrzewając sabotaż w prowokacji, czyli działania Abwehry, wymierzone w Himmlera. To się jednak raczej nie potwierdziło.

Ten chaotyczny napad nie był prowokacją. Nie prowokował antypolskiej nienawiści. Raczej sam był tej nienawiści produktem, przypadkowym następstwem nadmiernego poczucia siły. *Dookoła tyle naszego wojska, pewnie za chwilę będzie wojna, dajmy więc wyraz swojej urogości do Polski, a może przy okazji obłowimy się czym w składzie celnym...* To tylko moja typologiczna rekonstrukcja. Spędziłem rok w jednej celi ze zwykłymi bandytami i próbuję myśleć ich kategoriami. Ci ludzie nie urodzili się przestępcami. Przed napadem byli zwykłymi chłopcami, popijającymi piwko po meczu. W pewnym momencie pojawia się okazja i nikt już nie myśli o niczym innym, jak tylko o tym, żeby... w oczach kolegów nie wyjść na mięczaka.

Zniszczenie polskiej placówki praktycznie zniweczyło plany Himmlera. Wieczorem tegoż dnia miała się tu rozegrać ogromna operacja z udziałem ponad dwustu żołnierzy. Jeden oddział – w polskich mundurach – miał zaatakować i zniszczyć komorę celną w Hochlinden, a drugi – w mundurach niemieckich – miał pokonać „napastników”. Teraz należało to odwołać, ale nikt nie ośmielił się zameldować Himmlerowi o porannych komplikacjach. W nocy z 25 na 26 sierpnia, żołnierze ruszają więc do akcji... materiał na niezły scenariusz filmowy z suspensem i dwiema perypetiami. To się nadaje również na grę terenową z rekonstrukcją zdarzeń, co Rybniczanom przedkładałam pod rozważenie, bo nie wszystkie miejsca zostały zalane.

Najdziwniejsze, że w drugim terminie, czyli 31 sierpnia, gdy Himmler już wiedział o kompromitacji sprzed tygodnia, ponownie rozpoczęto i przeprowadzono do końca tę bezmyślną inscenizację. Różnica była tylko taka, że liczbę uczestników zmniejszono trzykrotnie (do ok. 60), bo poprzednio z powodu tłoku jedni przeskakowali drugim. Ponownie też – dziesięcioma czarnymi limuzynami marki mercedes przywieziono tzw. „konserwy”, czyli odurzonych zastrzykiem więźniów, którzy mieli być na miejscu zabici dla uprawdopodobnienia wersji o „polskim napadzie”. Sześciu z tych ludzi rzeczywiście zamordowano i zmasakrowano im twarze kolbami, by nie można było ich zidentyfikować. Niektórych odziano w polskie mundury, inni leżeli w ubraniach cywilnych. Równie nieudaną akcją przeprowadzono w Buczynie (Pitschen), gdzie przedmiotem ataku była oddalona od siedzib ludzkich leśniczówka.

Komora celna w Stodołach została zniszczona po czwartej rano. Już 1 września! Dowódcy przecież wiedzieli, że trzy kwadransy później miała się zacząć wojna! Jaki więc szykowano propagandowy użytek? Nie wiem. Moim zdaniem tego napadu nie dałoby się zdyskontować medialnie w żaden sposób. Raczej tylko posłusznie wykonano führerbefehl (rozkaz wodza), w którego sens nikt rozsądny chyba nie wierzył.

## **Wojna o pamięć trwa**

Zdecydowanie sprzeciwiam się wyprowadzaniu wniosków na podstawie analogii. Jeżeli coś działo się kiedyś – wcale nie znaczy, że może powtórzyć się teraz w podobny sposób. Nie. Historia wprawdzie powtarza swoje obroty, ale za każdym razem robi to inaczej. Dziś żadnej wojny w Europie chwilowo się nie spodziewam. Żadnej wojny gorącej, żadnej wojny zimnej i żadnej pośredniej. Nie znaczy to, że wrodzona ludzka agresywność, potrzeba dominacji i żądza pieniądza nie znajdzie dla siebie ujścia w innym wymiarze. Na przykład – w przestrzeni pamięci.

Wojna o pamięć już się rozpoczęła. Nabiera nawet nieznanym wcześniej rumieńców, bo miecze się połamały, lufy zarosły rdzą, a rywalizować trzeba. Narody konkurują więc ze sobą w sporcie i w gospodarce, w mediach i w kosmosie. Normalnym ludziom to wystarcza. Ale są jeszcze nienormalni, którzy szcują jednych na drugich, naruszają różne granice i pogłębiają różnice. Znał ich Paweł Włodkowic, znał Edmund Osmańczyk, znamy i my.

Niestety, jak się okazuje, do tej nowej gatunkowo wojny jesteśmy kompletnie nieprzygotowani. Z niewiarygodnych też historiografii peerelowskiej nie da się już korzystać. Nie tylko dlatego, że formułowano je w języku propagandy, ale też dlatego, że zaniedbano przeprowadzenia najbardziej podstawowych dowodów. Wystarczyło powiedzieć, że Niemcy byli źli, a my na pewno dobrzy. Oni sadyści, my ofiary. Oni zabijali, myśmy cierpieli. To do niedawna starczało. Dziś, gdy Niemcy zaczynają mówić o swoich cierpieniach – milkniemy zaskiwieni i brakuje nam argumentów.

Nawet prawodawstwo nie nadaża za zmianami mentalności. W PRL-u nie można było bez pozwolenia prowadzić żadnej działalności gospodarczej, więc nikomu nie przyszło do głowy zakazywać produkcji nazistowskich emblematów, różnych trupich główek, swastyk i esesmańskich dystynkcji. Teraz – paradoksalnie – w Niemczech tego robić nie wolno, a w Polsce wolno! Gdzie więc są lokowane zamówienia? Ano we Wrocławiu i pewnie w wielu innych miejscach, do których prokurator nie ma prawa wstępu. Przepytajmy kilku młodych biznesmenów z sąsiedztwa, czy odmówiliby

realizacji lukratywnego i zgodnego z prawem zlecenia z RFN. Ilu odmówi? A kto im powiedział, że nie należy tego robić za żadne pieniądze? Wolno, płaca, więc należy!

Linia afrotu jest w tej wojnie nietypowa. Przebiega przez muzea, sale kinowe, gazety, telewizję, blogi i nawet koncerty rockowe. A na zapleczu wre nieustanna krzątanina historyków, polityków, wydawców i firm marketingowych. Na zapleczu niemieckim, rosyjskim, francuskim, brytyjskim itd. Bo przecież nie – polskim! Liczni polscy historycy odzegnują się od polityki pamięci. O każdej polityki. Oni chcą uprawiać czystą, obiektywną, wypraną z interesów narodowych, sterylną dziedzinę wiedzy. Jest to zrozumiała reakcja na peerelowskie upolitycznienie historii. Ale nie w każdym kraju zwyciężają pięknoduchy. Nie powiem, że narasta agresja w wojnie o pamięć, ale mogę powiedzieć, że narasta różnica! Nie tylko dlatego, że gdzie indziej inwestuje się w siłę argumentów. Również dlatego, że u nas inwestuje się w słabość!

## Sumujmy siły!

Prowokacja gliwicka była *hardcorowym* początkiem strategii medialnej, kontynuowanej dziś w wersji *soft* i nakazującej Polakom zdjąć „wygodny kostium ofiary”! Jeśli byli jacyś niemieccy i sowieccy zbrodniarze, jeśli nawet gdzieś byli – to przecież na miejscu mieli współników! Wszyscy byli winni. I dyskurs nabrzmiewa nowymi sensami. Pomija się ludobójstwo, by rozognić wspomnienia o różnych indywidualnych czynach, które z punktu widzenia salonowej estetyki czasów pokojowej sytości wyglądają nieładnie. Za chwilę świat zapomni, że Polacy wtedy walczyli o życie!

Teraz najważniejsze są cierpienia Niemców i Rosjan. W Gliwicach, w pierwszym (na południu) przedwojennym niemieckim dużym mieście, opuszczonym przez mężczyzn i zajęтым przez Armię Czerwoną – pamięć o cierpieniach masowo gwałconych i zabijanych kobiet żyje w wielu rodzinach do dziś. Tego nie ignorujemy. Ale też nie lekceważymy prawdopodobieństwa, że za jakiś czas pojawiają się turyści święcie przekonani, że *polsey naziści są winni, bo wywołali wojnę, a Rosjanie uratowali umęczony brytyjskimi bombami naród niemiecki przed zagazowaniem przez polskich antysemitów, z winy których powstał później berliński mur, szczęśliwie zburzony wspólnym wysiłkiem antynazistów, alterglobalistów, zielonych, różowych, fioletowych i jeszcze-  
tęczowszych*. Elementy takiego światopoglądu dostrzegam u gości Radiostacji każdego dnia. Jeżeli tolerancja wobec dowolnych poglądów zwycięży w nas dbałość o dobre imię Polski – taki właśnie lub podobny myślowy śmietnik *ogarnie ludzki ród*.

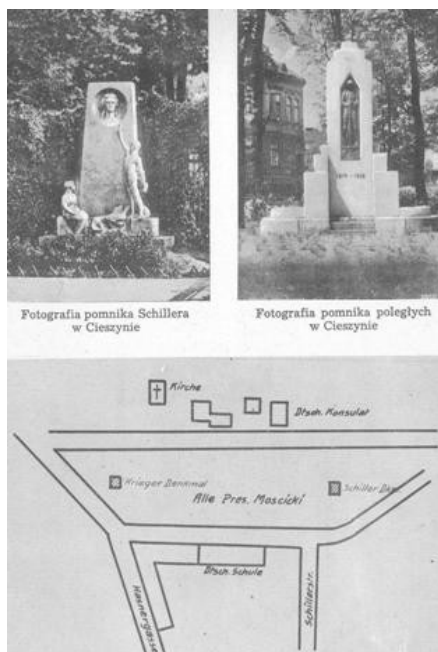
W ogólnoswiatowej wojnie o pamięć zajmuje w gliwickiej Radiostacji pozycję szeregowca na pierwszej linii frontu. Przyjmuję tam dziesiątki tysięcy gości z ponad 50 państw. Młodzież, dziennikarze, seniorzy, „wszystkowiedzący” a także nasi własni separatyści, żerujący na pogłębianiu różnic. Szukam argumentów, którymi mógłbym odpowiadać na ich coraz bardziej agresywne zaczepki. Rozglądam się za naukowym wsparciem, a ono nie nadchodzi. Za to w niezagospodarowanej przez Polaków przestrzeni medialnej rozrastają się coraz groźniejsze antypolskie nowotwory.

Francuzi swoich świętości narodowych nie kwestionują nigdy. Czy istnieje francuska powieść, z której by wynikało, że francuska kuchnia jest niedobra? Czy jakikolwiek francuski poeta szargał dobre imię francuskiego wina? Sera? Ślimakuff? Czy jakiś Anglik poniżał Royal Navy? Czy choćby jeden Grek zlekceważył Fidasza? Czy wymowę jakiegokolwiek niemieckiego dzieła sztuki da się sprowadzić do szyderstwa z niemieckiej filozofii? Czy jakiemuś Holendrowi nie smakowało niderlandzkie piwo, a Czechowi – w czeskim filmie – knedliczki? Czy jakiś reżyser rosyjski, stworzył spektakl, który by potępiał mordowanie Polaków? Głodzenie Ukraińców, zabieranie innym narodom ich ziemi, niszczenie ich kultury? Jeśli takie dzieła funkcjonują gdzieś poza wąskimi elitami – proszę je ujawnić! I pokazać, jak wpływają na wychowanie własnej młodzieży i jak kształtują obraz danego państwa wśród obcych. Również – które filmy polskie i które filmy o Polsce są rozpowszechniane na świecie i jaki z tych dzieł wyłania się obraz naszego kraju!

**Pokazujemy innym nacjom polskie prawdy, polskie wartości, polskie świętości! Ale najpierw podsumujemy własne dzieła, byśmy mogli zsumować je z pracą ludzi dobrej woli w innych krajach. Najpierw je wytwórzmy. Najpierw je wymyślimy. Najpierw stwórzmy warunki, by warto było myśleć!**

#### TEKST DO RAMKI 1

Minęło właśnie 70 lat od wytworzenia reprodukowanych tu dokumentów. Są to skany fotokopii, zamieszczonych w książce Edmunda Osmańczyka pt. „Dowody prowokacji” z roku 1951. Stąd też ich jakość graficzna jest niewysoka. Chodzi raczej o pokazanie, z jaką skrupulatnością Niemcy preparowali „twardą” dezinformację, ile zainwestowali w pozbawianie Polaków dobrego imienia.



#### TEKST DO RAMKI 2

Na długiej liście Osmańczyka znajdujemy różne obiekty: szkoły, kościoły ewangeliczne, domy folksdojczów, budynki gospodarcze, ośrodki kultury. Szczególną kategorię stanowią pomniki i cmentarze. Np. karta D58 dotyczy zbezczeszczenia grobu żołnierza niemieckiego we wsi Gaški (*Besudlung des Grabmals und Zerstörung der Kränze*). Z kolei karta D17 dokumentuje zamiar wysadzenia w powietrze pomnika SA-mana Horsta Hoffmanna w Kolbudach. Mam to w pamięci, gdy słyszę o zbezczeszczeniu gdzieś w Polsce cmentarzy żydowskich czy radzieckich przez „nieznanych sprawców”. Nie wiem, kto to zleca, ale nie mam wątpliwości, że prowadzi on dokładną statystykę i zbiera dokumentację. Któregoś dnia zobaczymy podsumowanie – kolejną książkę polakożerczą. Autora kupi sobie ten sam zleceniodawca.

#### Podpisy pod rysunkami

Rys. 1. Okładka książki E.J. Osmańczyka

Rys. 2. Śląski fragment mapy całego pogranicza polsko-niemieckiego. Kółeczka oznaczają miejsca, w których znajdowały się obiekty, wytypowane do zaatakowania.

Rys. 3. Mapka pokazująca usytuowanie skazanego na wysadzenie i podpalenie budynku „Kattowitzer Zeitung”.

Rys. 4. Kopia karty opisu do zamachu na drukarnię. Takich kart (z odpowiadającymi im mapkami) w kartotece Osmańczyka ma być ok. 180. Oryginalny format: A4.

Rys. 5. Komora celna w Stodołach (stan w r. 2009).

Rys. 6. Mapka i dwa zdjęcia pomników, przewidzianych do wysadzenia w Cieszynie.

#### *Notka o autorze*

**Andrzej Jarczewski** – od 2005 kierownik [Muzeum Historii Radia i Sztuki Mediów – Radiostacja Gliwice](#). Autor książki o prowokacji gliwickiej i o późniejszych losach Radiostacji w roli m.in. zagłuszarki „Wolnej Europy”: **PROVOKADO. Gawędy Klucznika Radiostacji (dla gimnazjalistów wyższej klasy)**, Gliwice 2009.